

## MERKEL O „POLITYCZNOŚCI” NORD STREAM 2. OSTRA AMUNICJA CZY ŚLEPAKI?

---

Kanclerz Angela Merkel spotkała się we wtorek z prezydentem Petro Poroszenko. Oprócz standardowej w tych okolicznościach wymiany uprzejmości oraz zapewnień o wzajemnym wsparciu, padły również ważne słowa dotyczące projektu Nord Stream 2 - potwierdzające tezę, że dla Niemców jest to przedsięwzięcie coraz bardziej problematyczne i coraz mniej warte przysłowiowej świeczki. Czy stanowią one jednak realny przełom?

O tym, że klimat wokół kontrowersyjnej magistrali jest coraz gorszy nie trzeba przekonywać już chyba nikogo. Mało kto spodziewał się jednak tak mocnego w swym przesłaniu wystąpienia niemieckiej kanclerz. Gdybyśmy pokusili się o drobny eksperyment i nie podpisali cytatów, to stawiam dolary przeciwko orzechom, że znalazłoby się wiele osób, które przypisałyby ich autorstwo któremuś z członków antynordstreamowej koalicji.

„Omówiliśmy ten temat bardzo szczegółowo i bardzo uważnie wysłuchaliśmy wątpliwości ukraińskiej strony. Wczoraj, podczas rozmowy telefonicznej z rosyjskim prezydentem (Władimirem Putinem) mówiłam, że **nie może być tak, że przez Nord Stream 2 Ukraina praktycznie nie będzie więcej miała żadnego znaczenia jako kraj tranzytowy gazu**” - oświadczyła wczoraj Angela Merkel.

Jej słowa, przy odrobine wiary w dobre intencje niemieckiej polityk, odebrać można jako korespondencyjną polemikę ze strategią komunikacyjną, którą jakiś czas temu obrały podmioty i osoby zaangażowane w projekt NS2. Jeszcze w 2015 roku, choćby podczas spotkania Klubu Władajskiego w Berlinie, Aleksander Nowak (rosyjski minister energetyki) zapowiadał, że po 2019 roku (planowana data uruchomienia NS2) umowa na tranzyt rosyjskiego gazu przez Ukrainę do Europy nie zostanie przedłużona. W podobnym tonie wypowiadał się wcześniej także Aleksiej Miller, szef Gazpromu. **Po pewnym czasie te buńczuczne zapowiedzi zostały jednak skorygowane, ponieważ z jednej strony coraz więcej wskazywało, że nie uda się do tego czasu „domknąć” wszystkich kwestii infrastrukturalnych, z drugiej natomiast zreflektowano się, że takie stawianie sprawy stanowi wodę na młyn dla przeciwników inwestycji.** Od tego momentu rosyjscy oficjele (na czele z Władimirem Putinem) zapewniają o gotowości do utrzymania przesyłu przez terytorium Ukrainy jeśli będzie on opłacalny pod względem ekonomicznym.



Najświeższym przejawem takiego podejścia jest niedawna wypowiedź Aleksieja Millera o tym, że po oddaniu do użytku rurociągów Nord Stream 2 i Turkish Stream, tranzyt rosyjskiego gazu przez terytorium Ukrainy może być wprawdzie kontynuowany, ale spadnie do 10-15 mld m<sup>3</sup>. Dla porównania - w 2017 roku przesył „błękitnego paliwa” z Rosji, przez Ukrainę, na zachód Europy osiągnął najwyższy pułap od ośmiu lat - 93,5 mld m<sup>3</sup>. **I właśnie w tym kontekście należy odczytywać słowa Angeli Merkel, która zwróciła uwagę, że problemem jest już nie tylko całkowita eliminacja Kijowa z tranzytu rosyjskiego surowca (takie rytualne zapewnienia wygłaszano już wcześniej), ale także jego marginalizacja - a za taką uznać należy przecież zapowiedź sześciokrotnego zmniejszenia jego wolumenu.** Może się zatem okazać, że w nieodległej przyszłości ta sprawa stanie się jedną z istotniejszych „kości niezgody” w ramach projektu, ponieważ wszystkie najważniejsze działania Rosjan w sektorze gazowym ukierunkowane są właśnie na osłabienie „gazowego” znaczenia Ukrainy.

Drugim, znacznie istotniejszym, wątkiem poruszonym przez niemiecką kanclerz jest kwestia „kwalifikacji rodzajowej” projektu Nord Stream 2: „Dla Ukrainy ma to znaczenie strategiczne i dlatego podkreśliłam, że projekt Nord Stream 2 wymaga jednoznacznego wyjaśnienia, jak będzie wyglądała sytuacja z ukraińskim tranzytem. Jak widzicie, **jest to nie tylko projekt gospodarczy, lecz i polityczny i nadal będziemy pozostawać w kontakcie i wymieniać się poglądami na ten temat**” – oświadczyła lokatorka Willy-Brandt-Straße 1.

Są to bez wątpienia słowa o istotnym znaczeniu, choć nie ulega wątpliwości, że „jedna jaskółka wiosny nie czyni”. Dotychczas, kiedy Polska i inne kraje protestujące przeciwko NS2 podnosiły argumenty natury geopolitycznej, wskazujące na poważne konsekwencje powstania magistrali, odpowiedź brzmiała zawsze: „Jest to projekt ekonomiczny, nie możemy mieszać się w relacje handlowe”. Na takim stanowisku stała zarówno kanclerz Merkel, jak i najważniejsi niemieccy politycy, czy menadżerowie. Równocześnie nie przeszkadzało im to w odbywaniu licznych spotkań na szczeblu politycznym oraz biznesowo - politycznym, podczas których omawiane były tematy związane z realizacją kontrowersyjnej inwestycji. Politycy z Niemiec, Rosji, czy Austrii wielokrotnie i bardzo wyraźnie udzielali również wsparcia temu „gospodarczemu projektowi” - tak w sferze medialnej, jak i za sprawą realnych działań np. na szczeblu unijnym. **W tym ujęciu słowa kanclerz Merkel należy**

**przyjąć z zadowoleniem, ponieważ tworzą na razie małą, ale potencjalnie bardzo kłopotliwą, wyrwę w absurdalnej narracji o „niepolityczności” NS2.**

Warto odnotować, że od dłuższego czasu w podobnym tonie wypowiadają się m.in. polscy politycy: "W przypadku, kiedy powstanie Nord Stream 2, to ta zależność od Ukrainy będzie zerowa lub bardzo minimalna. Wtedy można sobie wyobrazić bardzo niedobre scenariusze militarne i polityczne i przed tym przestrzegam naszych partnerów, o tym rozmawiałem z panem sekretarzem stanu (USA Rexem) Tillersonem jak był tutaj parę tygodni temu" – mówił w lutym premier Mateusz Morawiecki, tuż przed wizytą w Niemczech. Dotychczas, nasi zachodni partnerzy przyjmowali apele Europy Środkowo-Wschodniej ze sporą rezerwą, czy słowa kanclerz oznaczają rzeczywistą zmianę w tej materii? Czas pokaże.

**Przestrzegałbym jednak przed wpadaniem w hurraoptymizm - oświadczenie Angeli Merkel jest ważne, ale kluczowym będzie podtrzymanie tej linii w kolejnych miesiącach.** Naiwnością byłoby tutaj oczekiwanie, że RFN nagle przyłączy się do Polski, Ukrainy oraz krajów bałtyckich i zacznie zwalczać projekt - a zdaje się, że takie oczekiwania miała część obserwatorów w naszym kraju. Z naszego punktu widzenia wystarczy, że Niemcy zachowają wobec inwestycji "chłodny dystans" - **papierkiem lakmusowym będzie tu m.in. kwestia nowelizacji dyrektywy gazowej. Jej losy oraz aktywność (bądź jej brak) ze strony Berlina, dadzą nam odpowiedź, czy słowa kanclerz były oznaką głębszej refleksji, czy kolejną (choć z punktu widzenia NS2 problematyczną) zagrywką polityczną, mającą nieco uspić i uspokoić przeciwników magistrali.**